

# Ryszard M. Machnikowski: Wybory prezydenckie w USA w perspektywie geostrategicznej

Nikt nie przyczynia się bardziej do niszczenia fundamentów amerykańskiej państwowości, niż członkowie jej elit politycznych – prezydent i kontrkandydat na prezydenta, członkowie amerykańskiego Kongresu, przywództwa partii demokratycznej i republikańskiej, dziennikarze mainstreamowych mediów – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka (post?)Trumpa”.

Jednym z intrygujących pytań, zadawanych przez laików historykom starożytności i dywagowanych bez jednoznacznego rozstrzygnięcia jest „czy starożytni Rzymianie, żyjący w okresie bezpośrednio poprzedzającym ostateczny upadek Imperium Rzymskiego mieli świadomość tego, że żyją u schyłku świata budowanego i kontrolowanego przez pokolenia ich przodków?” Na to pytanie nigdy już nie poznamy wiążącej odpowiedzi, ale mamy właśnie znakomitą okazję, by zadać równie intrygujące pytanie adresowane do Amerykanów, szykujących się do wyboru kolejnego prezydenta swego kraju: czy zdają sobie sprawę, że żyją w okresie bezpośrednio poprzedzającym koniec tzw. Pax Americana i globalnej supremacji tego „schodzącego supermocarstwa”? Można także zapytać, czy ich kraj w ogóle przetrwa procesy napędzające zmierzch ich potęgi? Kolejnym nasuwającym się dziś pytaniem jest pytanie o to, co wyłoni się ostatecznie z owego „okresu przejściowego”, poprzedzającego spodziewane ustanowienie globalnego Pax Sinica (jeśli to w ogóle kiedykolwiek nastąpi)?

Bez wątplenia globalna pandemia przyśpieszyła co najmniej o dekadę zmierzch, jeśli nie upadek cywilizacji zachodniej w obu jej wersjach: zarówno amerykańskiej, jak i zachodnioeuropejskiej. Zdecydowanie przyśpieszyła też „wejście Smoka” w buty światowego „supermocarstwa”, jednak zanim to nastąpi, świat będzie najwyraźniej

musiał przejść przez okres „globalnego bezład”, jeśli nie anarchii. W tym czasie ujawnią się wszelkie negatywne następstwa sytuacji, w której odchodzące w mroki historii amerykańskie supermocarstwo nie jest już w stanie pilnować stworzonego przez siebie porządku, a jego domniemany następca jest jeszcze zbyt słaby, by w pełni przejąć jego rolę. Dokładnie z zaczątkiem takiego stanu mamy obecnie do czynienia. USA mają coraz większy problem z kontrolą (lub ją wręcz tracą) nad procesami zachodzącymi w ich bezpośrednim otoczeniu (Meksyk, strefa Pacyfiku, Europa) i wycofują swoją aktywną obecność z odleglejszych regionów (Bliski Wschód, Afryka), co sprzyja dalszej anarchizacji stosunków międzynarodowych w tych regionach. W zaistniałą próżnię coraz śmielej próbują wejść lokalni hegemoni, predestynowani we własnych oczach do budowania lokalnych systemów politycznych posłusznych ich woli: Turcja (obszar MENA, Kaukaz), Niemcy (Europa Środkowa i Wschodnia), a nawet Iran (Bliski Wschód). Tam, gdzie i tego brakuje, szerzy się dżihadystyczna irredenta (część Bliskiego Wschodu, coraz większe połacie Afryki, szczególnie subsaharyjskiej i Sahelu). W obszarach poszerzającej się anarchii (jak w Afryce) coraz większa liczba państw zbliża się do osiągnięcia statusu państw upadłych. Globalna pandemia, pustosząca zachodnie gospodarki, tylko przyspiesza te procesy. Chiny wyjdą z niej jako jedyny zwycięzca, w tej chwili ekonomiczny, ale w przyszłości także dyskontując to politycznie, jednak w chwili obecnej nawet one wciąż nie dysponują wystarczającymi zasobami, przede wszystkim militarnymi, by móc narzucić siłą swoją wizję przyszłego światowego „porządku”.

Na globalny efekt zaciętej walki o wpływy i anarchizacji relacji międzynarodowych nakładają się nasilające się procesy autodestrukcji państw przez społeczeństwa należące do cywilizacji zachodniej. Ten masowy już, zacięty i nieugięty pęd do samozniszczenia, który obecnie obserwujemy w USA i Europie, jest niezmiernie intrygujący. Choć winą za systematyczne niszczenie zachodnich liberalnych demokracji konwencjonalnie obarcza się „populistów” i wschodnie służby specjalne (przede wszystkim rosyjskie i chińskie), to w rzeczywistości z zapalem godnym lepszej sprawy uczestniczą w nim niemal wszystkie podmioty biorące udział w wewnętrznych rozgrywkach politycznych, włączając w to liczne odłamy tamtejszych społeczeństw. Nikt nie przyczynia się bardziej do niszczenia fundamentów amerykańskiej państwowości, niż członkowie jej elit politycznych – prezydent i kontrkandydat na prezydenta, członkowie amerykańskiego Kongresu, przywództwa partii

demokratycznej i republikańskiej, dziennikarze mainstreamowych mediów, właściciele gigantycznych przedsiębiorstw, w tym tych z sektora New Tech, którym towarzyszą z wyjątkowym oddaniem dziesiątki tysięcy zaangażowanych obywateli, toczących walki na ulicach amerykańskich miast.

*Podziały społeczno-polityczne w Ameryce (i Europie) stale narastają i nie widać siły, która mogłaby temu procesowi postawić tamę*

Można z dużym

prawdopodobieństwem przewidywać, że niezależnie od tego kto ostatecznie okaże się zwycięzcą wyborów, amerykańskie miasta spłyną krwią obywateli niezadowolonych z wyborczego werdyktu. Podziały społeczno-polityczne w Ameryce (i Europie) stale narastają i nie widać siły, która mogłaby temu procesowi postawić tamę. Nawet najpotężniejsze służby specjalne, a do takich należą zarówno służby chińskie, jak i rosyjskie, rzadko kiedy mogą wykreować od zera procesy pożądane z punktu widzenia ich mocodawców. Najczęściej oportunistycznie wykorzystują okazje, które powstają „samoistnie”, starając się delikatnie sterować procesami i nadawać im właściwy kierunek. Liczni komentatorzy rozpisują się, jakoby to Donald Trump miał się cieszyć ich poparciem nie rozumiejąc, że wraz z służbami nie dążą li tylko do intronizowania swojego „mandżurskiego kandydata”, lecz stawiają sobie o wiele ambitniejszy cel destrukcji Ameryki i pogrążenia jej w totalnym chaosie, sprowadzając społeczeństwo na skraj wojny domowej, czemu stan społecznego skłócenia na tle wyniku wyborów bardzo sprzyja.

Zarówno chińskie, jak i rosyjskie elity wiedzą bardzo dobrze, że długo jeszcze nie będą w stanie pokonać na polach bitewnych amerykańskich sił zbrojnych, ze względu na ich wielkość i technologiczną supremację, zatem najlepiej by było, gdyby państwo to pogrążyło się w konflikcie wewnętrznym niszczącym wspólnotę polityczną i eliminującym ją z globalnej rozgrywki o światowe przywództwo. Jeśli nie możesz pokonać zbroi, staraj się trafić w skroń, by amerykański olbrzym ostatecznie

stracił głowę – i dokładnie to chińskie i rosyjskie służby starają się osiągnąć. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zacięta pomoc samych Amerykanów, pogrążających swój kraj w coraz większym chaosie. Gdy USA ostatecznie pogrążą się w konflikcie wewnętrznym, nie będą już zwracały uwagi na globalny transfer władzy zachodzący poza ich granicami. Wszystko to jeszcze się nie stało, a Ameryka i Amerykanie wciąż mogą zejść z drogi autodestrukcji, jednak szanse na to maleją z miesiąca na miesiąc.

*Ryszard M. Machnikowski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego